

Jak powstawała Mieszkowa flota

Ciekawostka z Rezerwatu Archeologicznego

Prawie pięć ton ważył kolos, z którego powstała największa dłubanka pływająca dzisiaj na Zawodziu. Mieczysław Machowicz wraz z ekipą doświadczonych pomocników dla nowo otwartego grodziska zrekonstruował trzy łodzie jednopienne. Praca wymagająca naukowych konsultacji i wielkiej sprawności rzemieślniczej trwała kilka miesięcy

ANNA TABAKA

Dłubanki, mając na uwadze historię grodziska, ochrzczono imionami: Mieszko, Piast i Bolesław. Są nowe, ale zostały odtworzone zgodnie z tajnikami prastarej sztuki rzemieślniczej. Ta od kaliskich budowniczych wymagała przede wszystkim wiedzy, siły i hartu ducha.

Sprawa z dębem

Łodzie, którymi we wczesnym średniowieczu ludzie przedostawali się z jednego brzegu rzeki na drugi, były wydłubywane z jednego pnia potężnych drzew. Takie okazy dzisiaj nie tylko należą do rzadkości, ale ponadto są chronione. – Od samego początku



Dłubanki w liczbach: „Mieszko” ma 8,5 m długości, 70 cm szerokości i pół metra wysokości. Dłubanka wzorowana na łodzi z jeziora lednickiego. „Piast”: 6,65 m długości, 67 cm szerokości w najszerszym miejscu, wysokość 47 cm. Wzór – model zabytkowej łodzi z Opola. „Bolesław”, dłubanka korytkowa: 6,2 m długości, 70 cm szerokości, 50 cm wysokości. Wzór – łódź z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Największy pień miał 9 m długości, ponad 4 m sześć. objętości i ważył prawie 5 ton.

zalożyłem, że moja rekonstrukcja ma być bardzo rzetelna. W ten sposób chciałem maksymalnie zbliżyć się do czasów Mieszkowych, dlatego wiedziałem, że muszę rozpocząć od zdobycia dobrego materiału – mówi Mieczysław Machowicz, szkutnik-entuzjasta, mieszkaniec Zawodzia. Pożądanymi drzewami były sosna lub dąb o średnicy pnia minimum 100 cm. Leśnicy od razu wyeliminowali tę pierwszą. „Takie sosny już dzisiaj nie rosną” – zawyrokowali. Z dębami sprawa wydawała się

równie beznadziejna. Kilkusetletnie okazy jeszcze wprawdzie stoją, ale nikt ich nie wycina. Chyba że... Chyba że drzewo zaatakują szkodniki. Liczy się także intencja. – Pomogło to, że szukałem drewna na rekonstrukcję piastowskich dłubanek – uważa Machowicz. Kaliski pomysł bardzo się spodobał i chyba tylko dlatego w Nadleśnictwie Piaski koło Gostynia udało się wyselekcjonować odpowiedniej grubości pnie. – Najpotężniejszy dąb rosnący na mokradłach, początkowo wska-

zywany do wycinki, leśniczy ostatecznie kazał zostawić: obumarły pień będzie służył jako siedlisko dzikiego ptactwa, nawet martwy pozostanie wspaniałą ozdobą krajobrazu. W końcu, po tygodniach poszukiwań, rankiem w pierwszym dniach października ub.r. Machowicz usłyszał od drwali: „No, to w imię Boże!” i w kilkadziesiąt sekund później pierwszy kolos pamiętający czasy ostatnich królów Polski leżał powalony.

Sprawa z cieślami



Tak wyglądają cieśle; eksponowane są w drewnianej chacie przeniesionej na grodzisko

Na wielki stary pień też trzeba mieć sposób. – Nie wiertarkę, ale sposób – podkreśla kaliszanie. Podpowiadana przez wielu wiertarką rzemieślnik nie chciał kaleczyć z takim trudem pozyskanego materiału. Przez szacunek dla przodków i historii Machowicz wybrał najtrudniejszą drogę – postanowił zrekonstruować dawne narzędzia, tzw. cieśle. Odpowiednie topory, o charakterystycznych zakrzywionych ostrzach, znalazł w skansenach w Sandomierzu i w Dziekanowicach koło Gniezna. Tam pozwolono przyjrzeć się dokładnie eksponatom, wziąć je do ręki i sfotografować. Teraz potrzebny był solidny kowal. Machowicz znalazł takiego w Stawiszynie. Cztery cieśle w różnych wielkościach, bardzo dobre i niezwykle ostre, wykonał Stanisław Popiołek, kolejny z rodziny prowadzący warsztat kowalski.

Co dalej? Aby nie zmarnować roboty, niezbędne okazały się naukowe konsultacje. Udzielił ich znany w Polsce „spec od dłubanek”, dr Waldemar Ossowski z Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Dopiero wyposażeni w cieśle i odpowiednią wiedzę kaliszanie mogli przystąpić do pracy. Jedynym przydatnym współczesnym narzędziem okazała się piła łańcuchowa.

Sprawa z historią

Po kilku miesiącach pracy powstały trzy łodzie, przez współczesnych nazywane jednopiennymi. Mają tę przewagę nad innymi rekonstrukcjami w Polsce, że jako jedyne nadają się do użytku – utrzy-

mują się na wodzie. Najstabilniejszy jest „Bolesław”, najmniejsza z łodzi. Pływanie trzygrodziowym „Piastem” jest już zadaniem dla wtajemniczonych – wymaga sporych umiejętności. Jako część dennej wykorzystano w nim naturalne wygięcie drzewa. Do największego „Mieszka”, wzorowanego na łodzi z jeziora lednickiego, wejdzie pięć osób. Wszystkie zakonserwowano mieszaniną terpentyny balsamicznej i pokostu lnianego na ciepło. Nazwa każdej jednostki została wykonana metodą intarsji na rufie z tysiącletniej dębiny, która niegdyś budowała groble prowadzącą na piastowskie grodzisko. Symboliczny pomost łączący prześłość z teraźniejszością jest tym mocniejszy.

Mieczysław Machowicz, z zawodu rymarz, z zamiłowaniem także szkutnik i regionalista, zasłynął jako twórca klepkowej łodzi „Calisia”, poświęconej św. Wojciechowi, która od czterech sezonów pływa po Prośnie. Takich statków, budowanych najstarszymi metodami, jest w Polsce tylko sześć. Ich właściciele myślą nad założeniem stowarzyszenia, które miałyby na celu zachowanie dla potomności klasycznej sztuki szkutniczej. Jej znajomość, podobnie jak dzieje się to w przypadku rymarstwa, kowalstwa i innych mniej popularnych rzemiosł, powoli zanika. W takim kontekście trzeba też widzieć Mieszkową flotę, zamówioną przez Muzeum Okręgowe Ziemi Kaliskiej w Kaliszu. Dłubanki nie tylko wzbogacają krajobraz wczesnośredniowiecznego grodziska, ale także przestrzeń naszego myślenia o historii.

